

Roszada

- Dzień dobry, panie J. - zawołała równocześnie dwójka małolatów.
- A, dzień dobry, dzień dobry - przywitał się J., właściciel złomowiska. - Co tam dziś macie?

Małolaci popchnęli bliżej dwukołowy wózek i szybko zaczęli wybierać ze szmacianego worka różne metalowe rzeczy: garnki, puszki, fajerki, stalowy pręt, mosiężny moździerz i tak dalej.

- J. popatrzył i oznajmił: - Za złom mieszany stawka jest niższa.
- Ależ, panie J. - bronił sprawy Pierwszy Małolat. - My to zaraz wszystko posegregujemy. Stal do stali, mosiądz do mosiądzu, miedź do miedzi.
- Kto nie ma miedzi, ten na d... siedzi - idiotycznie zażartował Drugi Małolat.

Nagle pojawił się dziwny, podłużny przedmiot.

- J. przestraszył się: - Co to jest?
 - To? - zapytał niewinnie Pierwszy. - Mosiężna łuska.
 - Jak ci zaraz dam łuskę, to cię szczyści!
- Na ziemi leżał uzbrojony pocisk przeciwpancerny.
- Zanieście go z powrotem, skąd żeście go przytargali i powiadomić mi policję. Oni zaraz dadzą znać saperom.

Pierwszy błagał: - Panie J., zmiłuj się pan. Mamy zaprzepaścić taką żyłę? Czasem zdarzy się taka jedna na sto. Wypadki chodzą po ludziach. Reszta jest pusta. Wybierzemy najpierw, co się da, a potem się powiadomi.

- Drugi przytaknął: - No.
- Po chwili namysłu J. powiedział: - Dobra, dawać mnie tę resztę na wagę.
- Małolaci upychali kolejno na szalkową wagę stal, dalej mosiądz, a na końcu miedź. J. ważył złom, trochę oszukiwał.

- A te miedziane kable skąd? Pewnie przy drodze leżały, co? Nie dalej jak wczoraj pytali się ci z pg, czy ktoś mi nie przynosił kabla telekomunikacyjnego.

Obaj zrobili zdziwione miny, a Pierwszy rzekł: - My? My robimy tylko czyste interesy.

- Taa - uśmiechnął się J. A te przesła z mostu, to niby co? Uprzedzajcie mnie, skąd macie towar. Gdybym ich wtedy wcześniej nie wywiózł, to wiecie, co by było? No, to jak w końcu?

Odparł Pierwszy: - Spoko, myśmy je tylko znaleźli. Ktoś przed nami je obrobił i zostawił w starym bunkrze.

- J. przestrzegł: - Uważajcie, jeśli to jest towar Z-skiego i jak on do was dojdzie, to was wykastruje.
 - W przyrodzie nic nie ginie... - zaczął Pierwszy.
 - ...tylko zmienia właściciela - dokończył Drugi.
- J. pokiwał głową: - Ale żeście się dobrali. Ciekawy jestem, co z was wyrośnie. Poszlibyście na dawną stację kolejową. Widziałem tam parę szyn. Dam wam brzeszczoty, to przyniesiecie mi je po kawałku.
- Drugi zapytał: - To dlaczego sam pan tego nie zrobi?
- Gdybyś miał tyle lat, co ja, smarkaczu, to byś tak głupio nie pytał. To co, dać wam te brzeszczoty?
- Podrapali się po głowach: - Za dużo roboty. Żeby tak palnik acetylenowy...
- Ech - machnął ręką J. - Łatwych pieniędzy wam się zachciewa. Kiedy już założycie rodziny i pójdziecie do pracy, do prawdziwej roboty, tak, że aż pot wam będzie spływał po jajach, to inaczej zaczniecie wtedy myśleć.
 - Morały - odparsknęli obaj. - Do jakiej pracy? - przemówił Pierwszy. - Takiej jak mój stary? Od rana

do nocy za trzy bańki? Przez tydzień na złomie mam więcej, jak on przez miesiąc na budowie.

J. zawyrokował: - Kiedyś wam się skończy ten złom!

- Nam nigdy, a panu też nie.

Właściciel skupu złomu westchnął, postukał ołówkiem na kalkulatorze i oznajmił: - Razem to będzie... 142 nowych złotych. Jak zwykle bez rachunku?

- Obejdzie się.

- Bez rachunku 120.

Wyciągnął z kieszeni portfel i wypłacił im pieniądze. Małolat Pierwszy i Małolat Drugi podzielili się po połowie.

- Z tym pociskiem to mnie wynocha.

Pierwszy zmrużył oko: - B. go weźmie.

- To niech bierze. Co mnie to?

- Nie dbasz pan, panie J., o klienta - dociął Drugi.

- To jak będzie? - szybko wtrącił się Pierwszy. - Co z tym palnikiem? U kogo możemy wypożyczyć?

- Bo?

- Bo wiemy, gdzie stoi czołg i trzeba go tylko rozebrać.

- Boże! - załamał się pan J. - Ciągłe mało?

- Złom to złom, a pieniądze nie śmierdzą.

- Zapytajcie hydraulików. Robią teraz w szpitalu. Powiedzcie mi prawdę, po co wam tyle pieniędzy?

Ja już stary jestem, a wy jeszcze młodzi. Łączcie na dyskoteki, uganiajcie się za dziewczuchami. Wiosna jest, dyskotek pełno, dziewczyny w miniówkach łążą. Dajcie im się trochę poszczuć!

- A pan myśli - mówił Pierwszy - że dziewczyny to tak za darmo? Może za pana czasów to leciały na ładne oczy, teraz to tylko na kasę. Czasy się zmieniają.

- A tam, czasy może tak - westchnął J. - lecz ludzie jednak nie.

- Do widzenia, panie J. - zawołali równocześnie małolaci.

- Do widzenia - pożegnał się J., właściciel złomowiska.

Robert Litwińczuk